

1

PRZEGNIESZ PROGRES GŁOS



POZNAN
24 KWIETNIA
1990

CENTRUM KULTURY 250
PRZY POLITECHNICE POZNAŃSKIEJ
KLUB „SŁONIE”
POZNAŃ, UL. ZAMENHOLTA 250

SPIEWNIK

TOWARZYSTWO POLSKO-FRANCUSKIE
POLSKO-FRANCUSKI
ZARZĄD GOSPODARSTWA
WARSZAWA, UL. BRACIWAJSKIEJ 10

TESTAMENT (Le testament)

C C7
Smutny jak czarna chmura będę,
F G G7 C
gdy wezwie mnie do siebie Pan:
C7
"Czas, byś przekonał się nareszcie,
F G G7 C - C5+
czy rzeczywiście jestem tam!"
F G7 C
Tu palec boży wskaże niebo
a E7 - F G
i drogę, którą trzeba iść.
C C5+ F E7
Kto wie, czy stoi jeszcze drzewo,
a G7 C
z którego trumnę zrobią mi?

bis

Lecz nim w grobowcu się wymoszczę,
zapalę fajkę jeszcze raz
i pewnie będzie korcić troszkę,
by na wagary z trumny zwiać.
Cóż z tego, że się będzie gniewać
cały żałobny orszak mój?
Pogrzeb, to fraszka - gorsza' bieda,
gdy się na własny spóźnisz ślub.

Więc zanim chór anielski wzmocnię
i nim zasiedlę obłok swój,
chcę jeszcze przedtem stracić głowę
i raz ostatni wpaść pod stół.
Powiedzieć komu: "Kocham ciebie"
i ścisnąć w dłoni rączkę jej,
z płatków oskubać chryzantemę,
co margerytką zmarłych jest.

Niech sprawi Bóg, by wdowa po mnie
ból wielki w sercu czuła swym;
by nie musiała gryźć cebuli
chcąc miłość swą okazać mi.
A potem męża mych wymiarów
niech Bóg mej żonie raczy dać,
by z moich koszul i krawatów
pożytek jeszcze jakiś miał.

Niech będzie panem mojej żony,
oddaje mu też cały dom,
lecz niech go Ręka Boska broni,
gdy źle miał będzie z nim mój kot.
Bo chociaż mściwy ja nie jestem,
wie o tym dobrze każdy tu,
lecz jeśli kotu krzywdę robi,
to trup, mogiła, trumna, grób!

I na tym kończę mój testament,
jeszcze ostatnia wola ma:
"Zamknięte, bowiem już umarłem"
- niech napis ktoś na drzwiach mych da.

A potem tylko pocieszenie,
że z bólem zębów koniec już
i się pograżę w zapomnienie,
ludzkiego czasu wspólny grób.

tłum. Jarosław Gugała

POGROM (Hécatombe)

A
Dnia pewnego na naszym targu
o pietruszki dwie - góra trzy,
D A
kilka tuzinów bab wśród wrzasku
H7 h7 E7
zaczęło wodzić się za łby.
A
Na piechotę, na wozach, konno,
A7
nasze gliny jak z nieba grom
D A
przybywały z nadzieją płonną
H E7 A
rozdzielenia walczących stron.

Lecz niestety najgorszych wrogów
łączy powszechna miłość do glin,
i do zgody każdy jest gotów,
by policji dać razem w kły.
Więc i w babskich krwiożerczych ordach
nagle zgodna zakwitła myśl,
że dać trzeba dziadom po mordach -
i dopiero zaczął się cyrk.

Widząc srogie zastępy przekup,
co na wroga odważnie prą,
każdy konał prawie ze śmiechu,
albo ciężki przeżywał szok.
Z okien mojej małej mansardy
podsycąłem zawziętość bab
przemienionych w żandarmozjady
krzycząc gromko "Hip! Hip! Hura!"

Oto jedna dorwawszy chłopca,
gruby w łapy chwyciła kij
i tłukła, póki ten nie zawołał:
"Niech żyje anarchia! Gliny - psy!"
Inna znowu straszna megiera
wziąwszy pod się kaprali dwóch,
wielkim dupskiem zaczęła wcierać
puste głowy w targowy bruk.

Zaś najgrubsza ze wszystkich samic,
wydobywszy potężny biust,
spustoszenie siała piersiami
- gęsty wokół ścielił się trup.

W krąg padali funkcjonariusze,
pogrom rozmiar miał wielki tak,
że dostarczył piękniejszych wzruszeń
niżli większość Homera kart.

W końcu baby się połapały,
ze nie bardzo jest kogo tłuc,
lecz nim poszły do swoich warzyw,
zeby stary dokończyć spór
i nim bójka znów rozgorzała,
którejs przyszła do głowy myśl,

żeby ^Durwać ^Agliniarzom jaja,

lecz ci na szczęście nie mieli ich, Cis7

żeby urwać gliniarzom jaja,

lecz ci na szczęście nie mają ich!

tzum. Jarosław Gugała

STARCZY TYLKO PRZEBIEC PRZEZ MOST (Il suffit de passer le pont)

Starczy tylko przebiec przez most,

a spotka nas piękna przygoda,

pozwoł - zdejmę ci bluzkę twą,

popatrz' - wokół tylko przyroda.

D7 G C O G - E7
Dziś Niedziela Palmowa jest,

 a D7 G
więc trawa już musi być miękka;

D7 G e a
kiedy dzwonu usłyszysz dźwięk,

D7 G - G7
biegnij do mnie jak ta sarenka.

Ding, dang, ^Cdong - oto ^adzwoni już ^Gdzwon,

życzy szczęścia dziś właśnie nam.

Ding, dang, dong - nikt nie wie, że ktoś

dzwonnikowi coś za to dał.

Pozwól, zdejmę ci bluzkę twą
i lećmy jak lekkie motylki,
starczy tylko przebiec przez most,
a tam trawy i koniczyнки,
mnóstwo kwiatów, lecz dobrze wiem,
co dzisiaj dla nas wybierzesz.
Ja bym wybrał zielony mech,
lecz zależy to też od ciebie.

Spójrz, on także ma piękny kwiat,
popatrz, jak on nieśmiało drży,
ale zerwij go pełną garść,
ach daj spokój, po co te żzy?

Niby zwykłe trzy kroki to,
a tańczysz za chwilę kankana,
pozwól, zdejmę ci bluzkę twą,
kocham tylko ciebie, kochana.
Dzwonnik dostał ode mnie w garść,
by zbudził cię dzisiaj nad ranem,
już nie trzeba się więcej bać,
chodź, stworzymy dziś nowy taniec.
Trawa drapie i gryzą gzy,
chyba oset gdzieś tam mi wlaźł,
jeśli tylko pozwolisz mi,
to zębami usunę chwast.

(D - F) F B Es^o B - G7

Niczym, proszę, nie przejmuj się,

już bać się niczego nie trzeba,

a jeżeli to nawet grzech

- razem przecież pójdziemy do nieba.

Starczy tylko przebiec przez most,

pozwól, zdejmę ci bluzkę twą.

bis

tłum. Jarosław Gugała

MARCIN BIEDA (Pauvre Martin)

h
Ze swą motyką na ramieniu,
D
z pieśnią na ustach cały czas,
h
z pieśnią na ustach cały czas,
e A D
z niezłomnym sercem w wątkiej pierśi
h Fis
do pracy w pole ruszał nasz
h E Fis h
Marcin ubogi, Marcin Bieda,
E Fis h
ziemię użyźniał cudzych pól.

Żeby móc jeść swój chleb powszedni,
od wschodu Słońca aż po zmierzch, - bis
wciąż orał ziemię, pielł chwasty,
gdzie tylko chciał ktoś, byle gdzie...
Marcin ubogi, Marcin Bieda
ziemię użyźniał cudzych pól.

Nie strojąc min, nie narzekając,
żył bez zawiści w sercu swym, - bis
swym potem zraszał cudze pola,
swego nie mając - obcym żył.
Marcin ubogi, Marcin Bieda
ziemię użyźniał cudzych pól.

A kiedy śmierć do niego przysła,
by przepowiedzieć siebie mu, - bis
ostatnią dniówkę swą zarobił,
sam sobie własny kopiąc grób.
Marcin ubogi, Marcin Bieda
ziemię użyźniał cudzych pól.

tłum. Jarosław Gugała

RANDKA (J'ai rendez-vous avec vous)

A E A E
Pan, który na niebie rządzi
A E A - A5+
z powodu, że mam go w de
D E A
świeci mi w twarz, lecz ja ten blask w de mam też,
h Fis
gdy randkę z Panią mam mieć.
h
Blask Pani oczu zazdrosnych
Fis h
bardziej dziś podnieca mnie,
Fis h
reszta mnie nic nie obchodzi,
H E7 A
gdy randkę z Panią mam mieć.

Pan, co mym rządzi pokojem,
o wszystko wciąż wini mnie
i krzyczy: "Won!", lecz jego dom ja mam gdzieś,
gdy randkę z Panią mam mieć.
Wolę dziś złożyć swą głowę
w falbankach sukienki twej,
na resztę podnoszę nogę,
gdy randkę z Panią mam mieć.

Kucharka chwyta za chochlę,
ponieważ nie płacę jej.
I w łeb mnie raz! A ja i zraz też mam gdzieś,
gdy randkę z Panią mam mieć.
Zdecydowanie dziś wolę
smak Pani ust niż jej stek,
resztę w zasadzie chromolę,
gdy randkę z Panią mam mieć.

W robocie szef czeka z burą,
że znowu obijam się,
nie płaci dziś, lecz to jest dziś mała rzecz,
gdy randkę z Panią mam mieć.

Prawdziwą moją fortuną
dzisiaj czułe serce jest twoje,
reszta jest zerem i bzdurą,
gdy randkę z Panią mam mieć.

tlum. Jarosław Gugała

JESTEM MAŁY MIŚ (Je me suis fait tout petit)

h e6
Nigdy w życiu mym nie umiałem zdjąć
G Fis h - G Fis
czapki przed nikim,
h e6
a teraz na twarz, na kolana rymś!
G Fis h - G Fis
- przed jej bucikiem...
h e6
Byłem wściekłym psem, ona uczy mnie,
G h - G Fis
jak jeść z jej rączki;
h e6
miałem wilcze kły, zamieniłem je
G Fis h - G Fis
na mleczne ząbki.

h Cis Fis
Jestem mały miś, własność lali tej,
h A D - Fis
co palec ssie, kiedy zasypia.
h Cis Fis
Jestem mały miś, własność lali tej,
h A D Fis h
co mamy chce, gdy jej dotykam.

Byłem twardy drań, ona sprawia, że
jak z makiem kluska
słodki, smaczny i ciepłutki wciąż
wpadam w jej usta.
Mleczne ząbki ma, kiedy śmieje się
i kiedy śpiewa,
lecz ma wilcze kły, gdy jest na mnie zła
i gdy się gniewa.

Jestem mały miś.....

Siedzę w kącie mym i cichutko łkam
pod jej pantoflę,
kiedy wścieka się, choć powodów brak,
bo jest zazdrosna.
Pewien śliczny kwiat wydał mi się raz
ładniejszy od niej;
pewien śliczny kwiat zginać musiał więc
pod jej pantoflę.

Jestem mały miś.....

Wszyscy mędrcy wciąż wykrzykują mi,
że w jej ramionach,
gdy skrzyżują się i oplotą mnie,
niechybnie skonam.
Może będzie tak, może będzie siak,
ale dość krzyków!
Jeśli umrzeć mam, jeśli wisieć mam,
to na jej krzyżu.

Jestem mały miś.....

tłum. Jarosław Gugała

PIOSENKA DLA STAREGO WIEŚNIAKA (Chanson pour l'Auvergnat)

d A
Dla ciebie śpiewam piosnkę tę,
d
stary wieśniaku, za to, że
A
gdy zimno było w życiu mym,
d C F - A
ty drewno swe oddałeś mi
d A
i dałeś ogień wtedy, gdy
d
obywatele godni czci
A
i bliźni nasi wszyscy w krąg
B C F
zamknęli przede mną swe drzwi.
g C7 F
To przecież nic, to parę drew,
d g6 d
lecz starczy, żeby ogrzać się;
A9- d
a w duszy mej płonęły tak,
B A
jak płonąłby cały las.
d A
Więc kiedy umrzesz stary już,
d
gdy wieźć cię będzie czarny wóz,
B g C
niech przez niebiański cię wiezie szlak
B A d
aż do nieba bram.

Dla ciebie śpiewam piosnkę tę,
dobra kobieto, za to, że
gdy głodno było w życiu mym,
ty chleb swój oddałaś mi.
Ty otworzyłaś mi swój dom,
gdy bliźni nasi wszyscy w krąg,
obywatele godni czci
zamknęli przede mną swe drzwi.

To przecież nic, to tylko chleb,
lecz starczy, żeby najść się;
a ja do dzisiaj w sercu mam
ten zapach mleka i smak.
Więc jeśli umrzesz kiedyś już,
gdy wieść cię będzie czarny wóz,
niech przez niebiański cię wiezie szlak
aż do nieba bram.

Dla ciebie śpiewam piosnkę tę,
obcy człowieku, bowiem ty
jedynie mi współczułeś, gdy
żandarmi złapali mnie.
Ty jeden smutny miałeś wzrok,
gdy bliźni nasi wszyscy w krąg,
obywatele godni czci,
klaskali w swe dłonie co siłą.
To przecież nic, spojrzenie twe,
lecz taka dziwna moc w nim jest,
że blask twych oczu jeszcze dziś
otuchy dodaje mi.
Więc jeśli umrzesz kiedyś już,
gdy wieść cię będzie czarny wóz,
niech przez niebiański cię wiezie szlak
aż do nieba bram.

tłum. Jarosław Gugąła

MARINETTE (Marinette)

D
Ujrzałem po raz pierwszy ją gdzieś w tłumie na ulicy
i pierwszym już spojrzeniem do swych stóp rzuciła mnie;
G A D H7
zdumiony tylko głębie głupio rozdziawiłem,
E A D - Dis E A, D Dis E A
wybałuszyłem durne ślepia swe.

Poszedłem potem do niej, by zaśpiewać jej piosenkę,
lecz powiedziano mi, że "W filharmonii właśnie jest";
z gitarą w rękach głębie głupio rozdziawiłem,
wybałuszyłem durne ślepia swe.

Gdy w któreś popołudnie słoń z musztardą jej przyniosłem,
ma miła chwilę przedtem już raczyła skończyć jeść;
na słoń się gapiąc głębie głupio rozdziawiłem,
wybałuszyłem durne ślepia swe.

Gdy w dniu urodzin rower jej w prezencie chciałem oddać,
jej kochający tatuś właśnie auto sprawił jej;
więc na rowerze siedząc głębie rozdziawiłem,
wybałuszyłem durne ślepia swe.

A kiedy się z nią miłą pewnej nocy umówiłem,
po ciemku z jakimś typem strasznym pomyliła mnie;
na ich umizgi patrząc głębie rozdziawiłem,
wybałuszyłem durne ślepia swe.

Następnym razem nóż zabrałem, by z nią wreszcie skończyć,
Lecz powiedziano mi, że "Śmierć przerwała życie jej";
więc z nożem w garści głębie głupio rozdziawiłem,
wybałuszyłem durne ślepie swe.

W nieutulonym żalu więc poszedłem na jej pogrzeb,
lecz ją cudownym trafem odratować dało się;
z żałobnym wieńcem w dłoniach głębie rozdziawiłem,
wybałuszyłem durne ślepie swe.

tłum. Jarosław Gugąła

ŁAJDAK (Je suis un voyou)

A6 A7 D E A
Noszę na dnie mego serca tę historię wciąż,
A6 A7 D E A
która jak koszmarna zjawia dręczy duszę mą;
A6 A7 D E A
włosy wszystkie pogubiłem, został jeden ząb,
A6 A7 D E A6
lecz chyba zmorę tę do grobu będę musiał wziąć.

A6 D E A6
Oszalałem całkiem dla niej, gdy ujrzałem ją;
A h E A
moim stała się demonem i boginią mą.
h E A
Chociaż skromna na niej suknia i choć boso szła,
h E A
wszystko wokół mi mówiło: "to jest właśnie ta!"
fis cis fis cis
Rzekłem do niej: "Tyś dziewczyno, jak Madonna jest",
fis cis H E
niech mi dobry Bóg wybaczy, choć skłamałem jej.

A6 D
Czy wybaczy mi, czy nie
E A6
zresztą mam to gdzieś,
h
łajdak jestem - i tak w piekle
E A6
będę smażyć się.

Gdy klęczała na nieszpórach i modliła się,
w ustach ją pocałowałem oraz jeszcze gdzieś.
Rozkazała mi stanowczo, żebym puścił ją,
sama jednak nie puszczała - baby takie są.
Powiedziałem jej: "Dziewczyno, nie odpychaj mnie!"
Dobry Boże, ty wybaczyć wolę bożą chciej.

Czy wybaczysz mi, czy nie.....

Była taka niedostępna, ludzie wierzcie mi,
lecz gdy w okno zastukałem, otworzyła drzwi.
Zakazanych pić owoców pozwoliła sok,
choć szeptała: "Nie rób tego!" - baby takie są.
Poszarpałem jej sukienkę, gdy ją chciałem zdjąć,
niech mi dobry Bóg wybaczy - chciałem wspomóc ją.

Czy wybaczy mi, czy nie.....

Głowę znów straciłem dla niej, gdym dowiedział się,
że wbrew woli jej ten facet żenić z nią się chce.
No i stało się, i teraz dwójkę dzieci ma,
którym kilka razy dziennie musi cyca dać.
Zresztą, jeśli chodzi o to, więcej dzieci ma.
Niech mi dobry Bóg wybaczy - pierwszym byłem ja.

Czy wybaczy mi, czy nie,
zresztą mam to gdzieś,
rajdak jestem - i tak w piekle
będę smażyć się.

tłum. Jarosław Gugała.

PORNOGRAF (Le pornographe)

a
Gdy byłem brzdącem, to bałem się słów
H7 E
i przekleństw brzydkich jak diabeł chrztu,
C
nawet gdym szpetnie pomyślał "o ku...!" -
E
to milczałem jak grób.

a
Lecz dziś, gdy już mogę ozorem mleć
H7 E
i bawiąc publikę zarabiać na chleb,
C
choć nigdy nie myślę "o ku...!" itepe -
E a
to klnę jak szewc.

d a H E a
Jam pornografem jest fonografii,
G7 C E a
jam w tej parafii największy żul.

Dość mam czasami bezecnych strof,
więc mówię sobie: od dzisiaj stop,
na wszystkie świństwa założyć masz
autocenzury pas.
Lecz jak w tym pasie śpiewać mam -
tu nawias mnie dusi, paragraf tam,
więc szybko krzyczę podnosząc bunt:
"O, taki...!"

Jam pornografem.....

Co tydzień pilnie chodzę na mszę
i z gołych pośladków spowiadam się,
i bijąc się w piersi przyrzekam, że już
nie padnie nic z moich ust.
Lecz nagle paniczny ogarnia mnie lęk,
że w Armii Zbawienia się znajdę wnet,
więc czym prędzej powracam znów
do gołych dup.

Jam pornografem.....

Na wszystkie grzechy odpust bym miał
i drogę otwartą do nieba bram,
gdybym żarliwie co tydzień ślał
pełen miłości psalm.
Lecz "Tylko bez takich" rzekł mój anioł stróż,
"na miłość pobożną masz szlaban i już,
no, chyba że chodzi o liryczną pieśń
na dziwki cześć."

Jam pornografem.....

Mogę czasami zaśpiewać wam,
że z temperamentem żonę mam:
pod pierwszym lepszym facetem raz-dwa
lubi się nago kłaść.
Lecz czy muszę tu jeszcze szaty drzeć
i prędko dodawać o niej, że
wszystko co chodzi, prócz jeża i mnie,
od razu różnie?

Jam pornografem.....

Lubię dawnych sielanek czar,
więc nucę o Laurze, Filonie i psach,
a szef kabaretu, gdy słyszy mój śpiew,
niejedną roni łzę.
Lecz "To piękna opowieść" powiada mój szef,
"lecz proszę, coś w sielance tej zmień,
niech będzie i Laura, lecz umów ją z nim
w burdelu mym."

Jam pornografem.....

A gdy nadchodzi kolacji czas,
lubię przez balkon zerkać na świat,
na dobrych ludzi idących przez plac
i na wieczoru blask.
Lecz nie proście mnie nigdy o taką pieśń,
jeśli nie chcecie usłyszeć, że
lubię patrzeć jak szlifuje bruk
za fiutem fiut.

Jam pornografem.....

Niejedna z najcnotliwszych dusz
marzy o chwili, gdy mój trup
zamknie na wieki jadaczkę swą
pośród piekielnych mąk.

Lecz niech rachy wielki Manitou,
który nie zważa na wagę słów,
do Jeruzalem przyjąć swej,
gdy przyjdzie śmierć,

Pornołobuza i fonożula,
sprośności króla w parafii tej.

thum, Carlos Marrodán Casas

ROGAŃZ (Le cocu)

B A B A
Nie w gęście żony mej czas spędzać w samotności,
g d B A
gdy ja się uszlachetniam wpatrzony w wędki nieć;
B A B A
wierna naturze swej przyjmuje wszystkich gości
d C F d B C F
honory domu im oddając w łóżku mym,
d C F d B C d - A d
honory domu im oddając w łóżku mym.

Tak, rogacz ze mnie jest, hoduję piękne rogi,
miodowy miesiąc mój niejeden trafił szlag,
nie są już świętem mym zabawy mojej żony,
bo towarzystwo innych w siódmym niebie ma. - bis

Kontrakt małżeński, ni moja osoba skromna,
nie budzą w żonie mej szacunku ni za grosz,
a fakt, że cały las, to drobiazg przy mych rogach,
dla mojej pięknej żony jest najmniejszą z trosk. - bis

Z całego miasta walą wszyscy, co noszą spodnie, tu każdy opierunek ma i darmo wikt; kwiatki z ogrodu mego zrywa byle przechodzić, by w butonierce nosić hańbę mą i wstyd. - bis

Gdy umęczony wracam z wędką i ryb koszykiem,
zastaję z gołym gościem golutką żonę mą;
mógłbym nieśmiało prosić: "Przykryjcie się choć listkiem"
- powiedzą mi, że i tak się wstydzić nie ma co. - bis

Rozumiem wszystko, owszem, lecz co by im szkodziło grzeczności trochę choć w stosunki nasze wnieść, zapytać kulturalnie, jak tam na rybach było i o me zdrowie chociaż raz zatroszczyć się. - bis

Niewiele mi potrzeba, trochę delikatności dla męża, co z pokorą małżeństwa dźwiga krzyż; rogacza się zazwyczaj na rękach wszędzie nosi, bo szwagrów przecież łączy pokrewieństwa nieć. - bis

Gdy siadam do kolacji, wtedy moich rywali
stać jeszcze na bezczelność, by gapić się w mój ryż;
byłoby szczytem, gdyby za stołem mym siadali,
z rogowca wszystko mam, lecz z Amfitriona nic. - bis

Że połowica wspólna, wcale przecież nie znaczy, że jadło i napoje też wspólne muszą być; niemal zmuszają mnie, bym ich wyrzucił za drzwi i wdzięczny jestem, gdy mi nie zabiorą ryb. - bis

Mogę się cieszyć jeszcze, że nie są tak bezczelni, by mnie namawiać, żebym ze strzelbą włóczył się:
"Rzuć, stary, to łowienie, chodź z nami na jelenie" -
bo przecież sam nie będę sobie strzelał w łeb. - bis

trum. Joanna Karasek i Carlos Marrodán Casas

MORDERSTWO (L'assassinat)

c f G c
Codziennych zbrodni krwawy smak
B Es
nie tylko Paryż zna:
c Es Des
i w naszej wsi, już będzie z rok,
c
piękny mieliśmy mord.
c Es Des
I w naszej wsi, już będzie z rok,
c B c
piękny mieliśmy mord.

Chociaż siwiznę tu i tam
miał nasz naiwny pan,
nagle miłosny poczuł żar
dla jej dwudziestu lat.
Nagle miłosny poczuł żar
dla jej dwudziestu lat.

Lecz młode ciało cenę ma
i nie każdego stać,
więc po rajdactwach trzech lub dwóch
grosza nie stało mu.
Więc po rajdactwach trzech lub dwóch
grosza nie stało mu.

Dziewczę wyciąga rączkę swą -
"Jam goły" - rzecze on -
"niczym turecki święty", więc
ona ubrała się.
"Jam goły" - amant mówi - więc
ona ubrała się.

I do anioła swego mknie,
który jej konta strzegł,
stukają ju do golca drzwi:
"Zapłacić musisz mi".
Stukają już do golca drzwi:
"Zapłacić musisz mi".

Jak go zabili - trudno rzecz
i tylko tyle wiem,
że pokazała język mu,
gdy był u raju wrót.

Że pokazała język mu,
gdy był u raju wrót.

Dom przeszukali aż po strych
i nie znaleźli nic,
tylko od komornika list
i weksli gruby plik.
Tylko od komornika list
i weksli gruby plik.

Żal szczerzy przejął duszę jej:
"Wiem, że zrobiłam źle".
Padła do martwych starca stóp:
"Niech mi wybaczy Bóg".
Padła do martwych starca stóp:
"Niech mi wybaczy Bóg".

Kiedy do celi wiedli ich,
ona wciąż lała łzy
i ten prawdziwy skruchy gest
dał jej do nieba wstęp.
I ten prawdziwy skruchy gest
dał jej do nieba wstęp.

A kiedy powiesili ją,
poszła do raju wprost,
przez co dewotki z naszych stron
wściekłe do dzisiaj są.
Przez co dewotki z naszych stron
wściekłe do dzisiaj są.

Codziennych zbrodni krwawy smak
nie tylko Paryż zna:
i w naszej wsi, już będzie z rok,
piękny mieliśmy mord.
I w naszej wsi, już będzie z rok,
piękny mieliśmy mord.

tłum. Joanna Karasek i Carlos Marrodán Casas

NAGA KĄPAŁA SIĘ W TONI (Dans l'eau de la claire fontaine)

C E7 a C7
Naga kąpała się w toni przeczystych krynicznych wód.
F E a E a
Wiatr nagle porwał jej suknię i porozrzucił wśród chmur.

Dała mi znak zawstydzona, bym przyniósł jej zamiast szat
garść liści winnego grona, kwiat lilii i mirtu kwiat.

Z płatków róży uszyłem stanik - ot, prawie nic.
Była nieduża, więc róży aż nadto starczyło mi.

Z pędu winnego zieloną spódnicą okryłem ją,
lecz dziewczę było tak drobne, iż listka byłoby dość.

Podążyła dłonie w podzięcie, wziąłem podziękę z jej ust
gorąco i tak serdecznie, że opadł z niej cały strój.

I od tej pory codziennie biega, by kapać się tam,
i wznosi modły żarliwe do Boga, by powiał wiatr,
by powiał wiatr.

tlum. Joanna Karasek i Carlos Marrodán Casas

WIZYTA (La visite)

^a
Sinobrodym nie był nikt z nas,
^{D7} nie trawiły nas franca, ni ^G parch
^{E a} lub inne pasożyty;
^a nie wiódł nas tu ogień, ni miecz,
^{D7} ot, po prostu z sąsiednich ziem ^G
^{G D G} przyszliśmy tu z wizytą.

Nie wiódł nas żaden kupieńczy cel
i nie mieliśmy przy sobie strzelb,
toporów, ni dziurków;
nie przyszliśmy tu dla ich dóbr,
dla ich jaj, czy też dla ich kur,
przyszliśmy tu z wizytą.

Pokojowy był nasz cichy marsz,
bez wojennych okrzyków, ni flag,
za broń nikt z nas nie chwycił,
wyciągając przyjazną dłoń
ku sąsiadom z najbliższych stron
przyszliśmy wszak z wizytą.

Ale zamiast wyjść naprzeciw nam,
zamiast witac nas u swych bram,
zawarli je ze zgrzytem;
żony, dzieci zamknęli na klucz,
pochowali i chleb i sól,
nie chcieli tej wizyty.

Nikt nie pragnął trwożyć ich serc
i nie wiodła nas tu władzy chęć
lub inny cel ukryty;
każdy z nas, gdy przez ten kraj szedł,
chciał niewinne "dzień dobry" im rzec
przechodząc tu z wizytą.

Na pokoju i przyjaźni znak
przybywaliśmy tu do ich chat
w gościnę, ot i kwita;
i w nadziei, że polubią nas,
że nas przyjmą jak brata brat,
przyszliśmy tu z wizytą.

Cóż, gdy z odmową tu spotkał się
nasz bezinteresowny gest
i nikt nas nie powitał;

więc ogarnął nas wielki żal,
musieliśmy opuścić ich kraj,
odwołać tę wizytę,
odwołać tę wizytę.

tłum. Filip Łobodziński i Carlos Marrodán Casas

ŚMIERĆ ZA IDEE (Mourir pour des idées)

a C D a C D - a
Dla idei ponieść śmierć - ktoś zna ideę większą.
a C D E a
Ja wszak żyję, bo na próżno szukam ich.
a C D a C D - a
Gdy nawet znajdę coś, to inni tak się śpieszą,
a C D E a d
że na śmiertelny skok nie starcza mi już sił.
d G7 - C
Czasami myślę, że być może to i racja
C - E7
tak ogniem wiary płonąć, by podpalić stos.
E7
A jednak zanim spłonę, muszę dodać coś:
a F G C
ponieśmy za idee śmierć, ale nie zaraz,
F E a
śmierć - tak, ale nie zaraz.

Doradza przodków chór, by śpieszyć się powoli
i wciąż do przodu prac odpocząć parę chwil.
Bo jaki zysk jest w tym, że się wyciągnie nogi,
jeżeli jutro już nie będzie dokąd iść.
Opóźniać każą zaś ten marsz taktyki prawa
wykazujące, że nim Bogu duszę dasz,
to najpierw stań i swą ideę dobrze sprawdź.
Ponieśmy za idee śmierć, ale nie zaraz,
śmierć - tak, ale nie zaraz.

Niejeden święty mąż martyrologię głosząc
sam długo zwleka, nim na szafot wdrapie się.
Bo dobrze taki wie, że lepiej jeszcze pożyć
z daleka patrząc w ten swój świętobliwy cel.
Dlatego zanim się dopełnia ich ofiara,
nierzadko egzekucji dokonuje czas.
Lecz widać oni też mawiają sobie tak:
ponieśmy za idee śmierć, ale nie zaraz,
śmierć - tak, ale nie zaraz.

Idea, jasna rzecz, wymaga poświęcenia,
wyraźnie mówią to statuty wszystkich sekt.
Jednego chciałbym wszak od ofiar wyjaśnienia:
jak wśród natłoku słów odnaleźć słuszną treść
Sztandarów łopot, to już dla mnie tylko hałas,
więc prędko biegnę, gdy z oddali słyszę głos,
to mędrzec widząc grob czym prędzej skreślił w bok.
Ponieśmy za idee śmierć, ale nie zaraz,
śmierć - tak, ale nie zaraz.

Na próżno płynie krew i próżne hekatomby,
a złoty cielec próżno przechodzi z rąk do rąk.
Bo jeśli tu mogły zaradzić ścięte głowy,
to by na Ziemi raj był już niejednym rok.
Lecz Bóg niesyty wciąż i ciągle chce nas karać,
podsyca marzeń żar, na szaniec każe iść,
by śmierć spragniona krwi krew naszą mogła pić.
Ponieśmy za idee śmierć, ale nie zaraz,
śmierć - tak, ale nie zaraz.

Mesjasze ofiar złych, apostołowie śmierci,
możecie pierwsi iść - błogosławimy wam!
Lecz nam nie każcie tej ofiary z wami dzielić,
Niech najpierw każdy z was spróbuje tego sam.
Nareszcie można ten rozpędzić dance macabre,
kostucha wreszcie chce wyznaczać sama los
i być komu swych nie daje ostrzyć kos.
Ponieśmy za idee śmierć, ale nie zaraz,
śmierć - tak, ale nie zaraz.

tłum. Anira Łobodzińska

NIE-PROŚBA O RĘKĘ (La non-demande en mariage)

(d)g d
Laskawie chciej oszczędzić strzał wprost w plecy tego, który dał
a d
nam tyle szczęścia.
E d
Kupidyn żartem napiął łuk, a ty byś chciała zaraz już
a d D7
ustrzelić męża.

g C F A7
Mam zaszczyt więc nie prosić cię o rękę twą
d C d
i zamiast niej wyciągnij ku mnie swoją dłoń.

Chcę, aby dzikich ptaków klucz otwierać wolność zawsze mógł,
bez której zginę.
Precz z marynatą, która ma zakonserwować serca dwa
na wieczną zimę.
Mam zaszczyt.....

Czar Wenus często traci moc, gdy okazuje się, że noc
poświęca praniu.
Za żadną cenę nie chcę, by mej róży płatki w sosie szły
na drugie danie.
Mam zaszczyt.....

Syreń błędnie rychło blask, gdy nim szafuje raz po raz
wszędzie i ciągle.
Zatłuszczyć łatwo czuły list, gdy wśród kotletów jarskich tkwi
w kucharskiej książce.
Mam zaszczyt.....

Kaczusia Piotrusia na jajku siedząc ^{e H7 e H} wspak
^{e H7 e} nowe pióra wytarła i zmarła, a jak!

Kaczusia Piotrusia samotnie żyła, więc
 jajka i pióra także są nasze, okay!

Cholera, my nieraz pytamy patrząc w dal,
 Jak tam w niebie Kaczusia Piotrusia się ma.

tłum. Anira Łobodzińska

DZIELNA MARGOT (Brave Margot)

(D) ^A W naszej wsi bezbronnego kotka znalazła w trawie raz Margot,
^{h fis E - A} a że sama była sierotką, wzięła go.
^A Był malutki jeszcze, więc chciała jakąś poduszkę zdobyć mu,
^{h E A D} a jedyną jaką znalazła był jej biust.
^{h fis h fis} kotek wziął ją za swoją mamę i ssać zaczął dzielną Margot,
^{h fis h - fis} ona zaś ze wzruszenia nagle straciła głos.
^{h fis h fis} Syn sołtysa właśnie przechodził, ujrzawszy rzadki obrazek ten
^{h fis E - A} i poleciał z nowiną do wsi... A na drugi dzień...

^{A7 D D6 D} Gdy Margot stanik swój rozpinęła,
^{D D} by miał kotek, biedactwo, co ssnąć,
^{H7 E A} Biegła nas, biegła nas cała zgraja,
^D by popa-pa-pa-pa-pa-patrzyć,
^B by popa-pa-pa-pa-pa-pa,
^{A A7 D D6 D} a niewinna Margot przypuszczała,
^{D D} że do kotka, co z jej piersi ssak,
^{H7 E A} biegła nas, biegła nas cała zgraja,
^D by popa-pa-pa-pa-pa-patrzyć,
^B by popa-pa-pa-pa-pa-pa.

Nauczyciel lekcje porzucił, kowal podkowy, pole kmieć
 i pognali prędko na skróty na tę wieś;
 nasz listonosz, taki uczciwy, na tę wieś listy ciepnał w mig,
 których czytać i tak w tej chwili nie chciał nikt.
 Na tę wieś, zaufawszy Bogu, że odpusci im grzeszną myśl,
 ministranci w lot dali nogę w środku mszy.

Nawet gliniarz, postrach ludności, tak z natury tępy jak ślup,
stał opodal oszołomiony sceną jak ze snu.

Gdy Margot.....

Ale w pozostałych niewiastach, wszak każdej związek i gach, i mąż,
powolutku zaczęła narastać dzika złość;
wreszcie przyszedł we wsi dzień gniewu, każda chwyciła tęgi kij
i zatłukły biedne maleństwo z żądzą krwi.
A Margot po roku lamentów, by się pocieszyć, wzięła ślub
i już tylko się mąż z jej wdzięków cieszyć mógł.
Z czasem o tym pozapominano. Oprócz starców już mało kto
mówi dzieciom dziś na dobranoc o dzielnej Margot.

Gdy Margot.....

tłum. Filip Łobodziński

CENA SŁAWY (Les trompettes de la renommée)

e E^o Fis h
Zaszyłem się już dawno w domowym ukryciu,
E a D G
od szosy głównej w bok, zadowolony z życia,
C F H⁷ e
niechętny, by zapłacić cenę sławy mej,
a e Fis H
na laurach spoczywając jak statek na dnie.
e E Fis h
Wiadomo wszak, że zawsze znajdą się doradcy,
E a D G
co wmówią ci, że masz spowiadać się na cacy
C F H⁷ e
i by nie zatarł się po tobie żaden ślad,
Fis H e
co pikantniejsze sprawy wywlekać na jaw.

G H
Cóż, sława - to jest, proszę was,
e D e
zabawa lub paskudna gra.

Wynika z tego, że mam wszelki wstyd porzucić
(choć przecież się to z mym sumieniem jednak kłóci),
ujawnić mam, gdzie z kim rozpustnie spędzam czas,
pozycji ulubionych katalog mam dać.
Lecz gdybym zaczął tu wymieniać po nazwiskach,
to ileż wiernych żon dostałoby po pyskach,
a iluż bym przyjaciół stracił w jeden dzień,
nie mówiąc już, że w noc na dwór wyjść bałbym się.
Cóż, sława.....

Lecz muszę wyznać, że przeraża mnie to wszystko,
nie cierpię chorobliwie ekshibicjonistów
i wolę, by mój organ znało, wierzcie mi,
tych kilka kobiet, lekarz i już więcej nikt.

A może jednak mam jak gwiazda wam rozbłysnąć
i machnąć tu czy tam skandalik towarzyski?
Czy grzechot moich genitaliów w biały dzień
zagłuszyć miałyby czysty ministrantów śpiew?
Cóż, sława.....

Na przykład taki fakt: światowa pewna dama,
do której zwykłem wpadać w wieczór albo z rana,
raz na jedwabnej sofie zniewoliła mnie
i zaraziła czymś, czym do dziś brzydzę się.
Więc dla większego szumu, dla własnej reklamy
mam oto kłaść święty honor owej damy,
po mieście latać i rozgłaszać tam i tu,
że od markizy Y mam gnid cały wór?

Cóż, sława.....

Bóg świadkiem, że mnie łączy komitywa szczerza
z nie byle kim: z ozdobą paryskiego kleru,
on - katecheta, ja - poeta brzydkich słów,
on przy mnie mówi "amen", ja przy nim "o ku...!".
Lecz po co zaraz pisać grubymi wołami,
żem raz zaskoczył go u kolan mej kochanki;
on cicho nucąc psalm szykował się do mszy,
zaś ona mu w tonsurze zabijała pchły?

Cóż, sława.....

Tłum chciałby, żeby miał gitary w mych ramionach
co dzień kręciła się inna gwiazda filmowa.
Do diabła, czemu to, z kim spędzam każdą noc,
ma przynieść chwałę mi - nie rozumiem za grosz.
Cóż, pismak składa hołd bogini o stu twarzach,
a ta chce, żebym ja ot, w formie komentarza
przedstawił panią X i dodał jeszcze, że
na jej wzgórek Wenery co noc wspinam się.

Cóż, sława.....

A może chcecie, bym się przyznał wam z ochotą,
że tak jak wielu z was zwyczajną jestem ciotą
i żebym chód panienki przyjął jako swój,
bym biegał jak gazela, a nie laźł jak wół?
Lecz nie dam wam, hultaje, także tej radości,
bo miłość grecka mi nie sprawia przyjemności,
a zresztą nawet grosza nie wart cały kram,
pederastyczna zbrodnia, to już nie ten szpan.

Cóż, sława.....

Ten szybki Tour de France po plotkach dziennikarskich
wykazał, że nie zaspokoje was, ciekawskich
i miast sensację wzbudzać, wolę ćwiczyć słuch,
ballady sobie śpiewać i drapać się w brzuch.
Jak ktoś chce, bym zaśpiewał, zrobię to w try miga,
jak nie, to przecież też nie dzieje mi się krzywda.
Niechętny, by zapłacić cenę sławy mej,
na laurach sobie spoczne jak statek na dnie.

Cóż, sława.....

tłum. Filip Łobodziński

ODA DO WŁAMYWACZA (Stances à un cambrioleur)

d
Książę wytrycha i artysta wśród złodziei,
D
ty, któryś na swój skok mój zechciał wybrać dom,
F
gdy ja jeździłem, by znów kogoś rozweselić
Gis E E7 a
- przyjmij w darze tę ode z moich skromnych rąk.

Dla twego taktu, wierz mi, mam szacunek wielki,
bo opuszczając dom na klucz zamknąłeś drzwi,
by jakiś obcy nie obrobił go do reszty,
dżentelmenów jak ty tak trudno spotkać dziś.

Wyniosłeś z sobą tylko niezbędne minimum,
wzgardziłeś tym portretem, który mam od lat;
ktoś mi go kiedyś przyniósł na me urodziny,
znasz się na sztuce - widać, że gust dobry masz.

Oto kolejny znak twej zbrodni doskonałej:
czym jest narzędzie pracy, przecież dobrze wiesz,
w związku z tym zostawiłeś mi moją gitarę -
solidarność rzemiosła, to jest wielka rzecz.

Tak więc, mój drogi draniu, wszystko przemyślałem,
wybaczam ci od serca, jak mi miły Bóg
i coś mi ukradł, stary, ja ci to oddaję,
w lepsze ręce nie mogłoby to przecież pójść.

A zresztą nawet ja, który ci dzisiaj śpiewam,
mogłem złoczyńcą zostać, różnie bywa, wiesz -
i kradłbym tak jak ty, gdyby nie ma kariera
byłbym może współnikiem twoim, któż to wie?

Nie targuj się, gdy zechcesz sprzedać swoją zdobycz,
nie daj oszukać się paserom, radzę ci.
Jak mówią, paser kradnie bardziej niżli złodziej,
w pogotowiu więc miej marchewkę oraz kij.

Miej na uwadze, że policji znać nie dałem,
lecz nie czuj się w ten sposób zaproszony znów,
by recydywa cię z uroku nie odarła,
nie chciej kraść mi wspomnienia i nie wracaj tu.

Więc szelmo, niech Merkury strzeże cię od kicia,
a mój dobytek niech na zdrowie wyjdzie ci,
nie miej wyrzutów, bo my dwaj jesteśmy kwita,
wszak balladę tę stworzyliśmy ja i ty.

PS. Jeżeli jedno w życiu umiesz tylko,
jeśli twym powołaniem jest przebiegle kraść,
karierę w handlu zrób, legalnie, bez ryzyka.
Nawet gliniarze będą kłaniać ci się w pas.

tłum. Filip Łobodziński

PRZECUDNY KWIAT /NA CIELE CIEŁECIA/ (Une jolie fleur)

E

H7

Równie ślepego amanta jak ja

E

Nie widział świat od czasów plejstocenских:

E7 A
straciłem wzrok z bliska gapiąc się w blask
a H E
jej czystych piersi, wybitnie panięńskich.

H7
Przecudny kwiat na ciele cielecia,
H E
przecudne ciele przystrojone w kwiat.
Cis Fis
Ten kwiat to to, co właśnie was podnieca
H E
i za nos wodzi was jak światem świat.

Śliczną, to fakt, stworzył ją dobry Bóg,
raz dotkniesz, drugi, wciąga cię jak wódka.
W miarę jedzenia stale apetyt rósł,
już nie wiedziałem, gdzie swe złożyć usta.
Przecudny kwiat.....

Rozumek krótki, dusza - ach, szkoda słów!
Cóż, nie odkryła nigdy Ameryki.
Coś za coś, jak mawiał mój dobry druh,
albo intelekt, albo estetyka.
Przecudny kwiat.....

Lecz oto nadszedł ów fatalny dzień,
gdy daka nogę raniąc mnie tym srodze
i żadne ziółka, żaden klin, żaden lek
nie dały rady, czułem, że się kończę.
Przecudny kwiat.....

Drżałem z tęsknoty i wyłem jak pies,
dziś jednak nie mam do niej już urazy.
Wybaczam jej to, że w ogień i w krew
wrzuciła me serce, no i pal je diabli!
Przecudny kwiat.....

tłum. Filip Łobodziński

KRÓL (Le roi)

h fis
Jego dynastia mocno tkwi
h fis h
(jego dynastia mocno tkwi)
h fis
w siodle, które dźwigamy my
h fis h
(w siodle, które dźwigamy my).
e A D h
Nie poradzisz nic, bracie mój,
e Fis7 h
gdy na tronie siedzi ...

Buntu nie boi się władca ten,
co by z powiek spędzał mu sen.
Nie poradzisz.....

Ja, ty, ona, my, wy, oni, on,
wszyscy liżemy mu dupę wciąż.
Nie poradzisz.....

Długo panował nam perski szach,
Chomeini też zrobił ba-bach.
Lecz nie poradzisz.....

A może się zdarzyć, że jordański król
też będzie musiał przeżyć ten ból.
Lecz nie poradzisz.....

W dalekiej Etiopii zdarzył się fakt,
że negus, król królów, też z tronu spadł.
Lecz nie poradzisz.....

A i w Hiszpanii, każdy to wie,
że stary Franco nie ostał się.
Lecz nie poradzisz.....

Pewnego dnia obudzi nas huk,
brytyjska korona polecą na bruk.
Lecz nie poradzisz.....

Francuzi przecież, ja wiem i ty wiesz,
Mariannie nie darowaliby też.
Lecz nie poradzisz.....

/Dodatkowe zwrotki śpiewane przez
ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY/

A czyż mieszkańcy Tokio i Kioto
nie rzekną: "Koniec!" do Akihito.
Lecz nie poradzisz.....

Bokassa posiadał cesarski tron,
po kilku latach usłyszał: "Won!"
Lecz nie poradzisz.....

A cóż u nas dzieje się dziś:
był "Gruby", jest "Spawacz", jakby nigdy nie.
Lecz nie poradzisz.....

Więc nie rwij włosów i nie załamuj rąk,
pomęczysz się jeszcze niejedną noc.
Bo nie poradzisz.....

tłum. i dodatkowe zwrotki: Filip Łobodziński

RÓŻA, BUTELKA I UŚCISK DŁONI (La rose, la bouteille et la poignée
de mains)

(aE) F E a D
Ta róża spadła wprost na bruk, gdy jakiś nawiedzony tłuk
F G C F E
pod Pomnik Chwały niósł pęk róż - na nim spoczywał tłumy wzrok,
a D F E a
więc ja mój skierowałem krok ku róży, którą spowił kurz.

a C
Podniosłem ją ostrożnie i ruszyłem w klus,
F G A7 d E7
ozdobić chciałem jakiś łaskawy dla mnie biust;

a
jedna z perwersji gorszych, jakie zna ten świat,
to chować w domu taki piękny róży kwiat.
Pierwsza, którą mi zesłał traf, z pogardą odwróciła twarz,
druga zaś uciekła raz-dwa krzycząc w głos: "Ratunku! To gwałt!",
trzecia zdzieliła mnie przez łeb swą parasolką (co za gest),
a czwarta - to naprawdę szczyt - poszła policji szukać w mig.
Bo nastał bardzo dziwny czas i jesteś podejrzany drań
chcąc różę nieznajomej dać - świat upadł tak nisko, że strach.
Toteż swój odrzucony kwiat goryczy w ustach czując smak
dałem policyjnemu psu - ach, szkoda słów.

Butelka raz wypadła z rąk opata pijanego w sztok.
Już nie był w stanie zbawiać dusz, w butelce był mszalnego litr
- najdostojniejsze pośród win - uliczny ją spowijał kurz.

Podniosłem ją ostrożnie nadziei pełen, że
życzliwe jakieś gardło wspomóżę przy niej mnie;
jedna z perwersji gorszych, jakie zna ten świat,
to chować w domu coś, co ma tak boski smak.

Pierwszy pokazał plecy mi zmierzyszy przedtem wzrokiem złym,
drugi burknął, że "Taki zbój w domu niech se chla, a nie tu",
trzeci chciał mi wylać na łeb calutkie wino (szpas, że hej),
a czwarty - to naprawdę szczyt - poszedł policji szukać w mig.
Bo nastał bardzo dziwny czas i jesteś podejrzany drań
chcąc w szyję z nieznajomym dać - świat upadł tak nisko, że strach.
Toteż najdostojniejsze z win splukało gardła kilku glin,
rozpili ten mszalnego litr - skandal i wstyd.

Ten biedny uścisk dłoni dwóch przy drodze leżał, bowiem spór
poróżnił kogoś właśnie tu - został tak w rowie, smutny ślad
przyjaźni, którą trafił szlag, teraz miał poznać drogi kurz.

Podniosłem go ostrożnie i pomknąłem, by
wylewność męską ludziom okazać ile sił;
jedna z perwersji gorszych, jakie zna ten świat,
to chować w domu uścisk dłoni, choć to skarb.

Pierwszy mi zadrwił prosto w twarz, bo rękawiczki czyste miał,
drugi - też świętoszek - w mą garść wsunął franki fałszywe dwa,
trzeci (nieokrzesany wieprz) w dłoń napluł mi i pognał precz,
a czwarty - to naprawdę wstyd - poszedł policji szukać w mig.
Bo nastał bardzo dziwny czas i jesteś podejrzany drań,
gdy podasz dłoń komuś ot, tak - świat upadł tak nisko, że strach.
Toteż mój uścisk dłoni dwóch, ofiara różnych podłych słów,
spogląda na ten kiepski świat zza mamra krat.

tłum. Filip Łobodziński

GORYL (Le gorille)

W naszym ZOO trzymali goryla
w klatce z bardzo grubych krat,

A
zaś przed nią stawały baby co chwila

D
i podziwiała samca bez szat.

D
Zwłaszcza na jedną część jego ciała

A
wszystkie bezwstydnie gapiły się wciąż;

A
nie powiem na co, lecz nie było to małe,

D
każda wzdychała: "Gdzie przy nim mój mąż..."

DADAD - A7 D
Strzeż się goryla...

Lecz oto małpa wyłazi ukradkiem
ku zaskoczeniu szacownych pań.
Chyba ktoś źle zamknął klatkę,
jak to się stało - nie wiem sam.
Goryl stanął wolnością zachwycon
i odęzwał się słowem tym:

"Od dziś nie będę już dziewczyną".
A oto jak słowo przeszło w czyn.
Strzeż się goryla...

Dyrektor ZOO postradał zmysły
i powtarzał ciągle bez tchu:
"Mój goryl nie miał nigdy samicy,
on jest silniejszy niż ludzi stu!"
Gdy dowiedziały się o tym niewiasty,
zaraz podniosły straszliwy krzyk
i, miast skorzystać z tej wielkiej szansy,
idiotki dały drapaka w mig.
Strzeż się goryla...

Nawet te z nich, co jeszcze przed chwilą
marzyły o małpim supermenie,
teraz zwiewały, aż się kurzyło
- a więc to były tylko marzenia!
Ten ich strach był tym mniej zrozumiały,
że przecież goryl, to na schwał chłop,
bo nawet Don Juan nie dałby mu rady
- szczęście było dosłownie o krok!
Strzeż się goryla...

Ludzie pierzchnęli we wszystkie strony,
bo dziki samiec przeraził ich tak,
pozostał tylko pewien sędzia młody
i jakaś staruszka (stuletni wrak).
Goryl, widząc jedynie tych dwoje
poczuł gwałtowny erotyki głód,
więc, aby żądze swe zaspokoić,
ku nim skierował swój kaczy chód.
Strzeż się goryla...

Starucha czując nagłą ochotę
westchnęła: "Więc jednak zdarzył się cud,
ktoś jeszcze miewa do mnie ciągoty,
już nie liczyłam na szczęścia łut!"
"Ciekawe, jaką samice tu znajdzie,
chyba tę starą, przecież nie mnie" -
pomyślał sędzia. Lecz przyszłość zaskoczyła
dowodzą jak bardzo mylił się.
Strzeż się goryla...

Bo zastanówmy się w tym momencie,
gdyby ktoś inny na miejscu małpy
miał tu wybrać: starucha czy sędziego -
komu z nich szczęścia spróbować dałby?
Ja, gdybym rozwiązać miał osobiście
alternatywę taką już dziś,
bym wyprał babinę oczywiście
(choć włos się jeży na samą myśl).
Strzeż się goryla...

Ale niestety, co prawda goryl
jest arcymistrzem w miłosnej grze,
lecz jeśli chodzi o smak czy urodę,
wiadomo powszechnie - raczej nie.
Albowiem zamiast zgwałcić staruchę,
jak to uczyniłby byle kto,
ten sędziego ułapił za ucho
i w jakieś krzaki zaciągnął go.
Strzeż się goryla...

Dalszego ciągu zdradzić nie mogę,
choć i miejsce na to, i czas,
lecz mi nie wolno, a wielka szkoda,
bo ubawiłoby to was.
Jako że sędziego w szczytowym momencie
zapłakał głośno i krzyknął: "Mamo!",
zupełnie jak człowiek, którego na ścięcie
skazał był właśnie tego dnia rano.
Strzeż się goryla...

tłum. Filip Łobodziński

S P I S T R E Ś C I :

1. TESTAMENT (Le testament), tłum. Jarosław Gugała - str. 1
2. POGROM (Hécatombe), tłum. Jarosław Gugała - str. 2
3. STARCZY TYLKO PRZEBIEC PRZEZ MOST (Il suffit de passer le pont), tłum. Jarosław Gugała - str. 3
4. MARCIN BIEDA (Pauvre Martin), tłum. Jarosław Gugała - str. 4
5. RANDKA (J'ai rendez-vous avec vous), tłum. Jarosław Gugała - str. 5
6. JESTEM MAŁY MIŚ (Je me suis fait tout petit), tłum. Jarosław Gugała - str. 6
7. PIOSENKA DLA STAREGO WIEŚNIAKA (Chanson pour l'Auvergnat), tłum. Jarosław Gugała - str. 7
8. MARINETTE (Marinette), tłum. Jarosław Gugała - str. 8
9. ŁAJDAK (Je suis un voyou), tłum. Jarosław Gugała - str. 9
10. PORNOGRAP (Le pornographe), tłum. Carlos Marrodán Casas - str. 10
11. ROGACZ (Le coq), tłum. Joanna Karasek i Carlos Marrodán Casas - str. 12
12. MORDERSTWO (L'assassinat), tłum. Joanna Karasek i Carlos Marrodán Casas - str. 13
13. NAGA KĄPAŁA SIĘ W TONI (Dans l'eau de la claire fontaine), tłum. Joanna Karasek i Carlos Marrodán Casas - str. 14
14. WIZYTA (La visite), tłum. Filip Łobodziński i Carlos Marrodán Casas - str. 15
15. ŚMIERĆ ZA IDEE (Mourir pour des idées), tłum. Anira Łobodzińska - str. 16
16. NIE-PROŚBA O RĘKĘ (La non-demande en mariage), tłum. Anira Łobodzińska - str. 17
17. MARGERYTKA (La marguerite), tłum. Anira Łobodzińska - str. 18
18. KACZUSIA PIOTRUSIA (La cane de Jeanne), tłum. Anira Łobodzińska - str. 18
19. DZIELNA MARGOT (Brave Margot), tłum. Filip Łobodziński - str. 19
20. CENA SŁAWY (Les trompettes de la renommée), tłum. Filip Łobodziński - str. 20
21. ODA DO WŁAMYWACZA (Stances à un cambrioleur), tłum. Filip Łobodziński - str. 22
22. PRZECUDNY KWIAT /NA CIELE CIEŁĘCIA/ (Une jolie fleur), tłum. Filip Łobodziński - str. 22
23. KRÓL (Le roi), tłum. i dodatkowe zwrotki: Filip Łobodziński - str. 23
24. RÓŻA, BUTELKA I UŚCISK DŁONI (La rose, la bouteille et la poignée de mains), tłum. Filip Łobodziński - str. 24
25. GORYL (Le gorille), tłum. Filip Łobodziński - str. 25